№ 38. Niedziela — 4 (16) Maja 1886 roku. Rok III.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przymuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 16 Maja *Opieki ś. Józefa*, Jana Nep.
„ 17 „ Paschalisa Wyznawcy
„ 18 „ Feliksa Kapł. i Eryka Króla
„ 19 „ Celestyna Pap. i Iwona Wyzn.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 8
Zachód „ „ „ 7 „ 45
Długość dnia . . . godzin 15 „ 37
Przybyło „ . . . „ 7 „ 23

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

Wiadomości bieżące.

Departament medyczny w cyrkularzu do pp. gubernatorów wyjaśnił w tych dniach, iż prawo przyzwalania na otwarcie zakładów sprzedaży wód mineralnych, napojów ochładzających i t. p., również jak na otwieranie aptek, pozostawiono obecnie miejscowej władzy gubernialnej, bez udawania się do ministerium spraw wewnętrznych.

MIEJSCOWE.

Z Teatru. We Wtorek (11 Maja) odegrano popularną komedyą Bałuckiego p. t. „Dom otwarty“, oraz jednoaktówkę Dobrzańskiego p. t. „Złoty Cielec“. Pierwsza z tych dwóch sama przez się posiada sporo komizmu, a więc przy tem karykaturalne jej odtworzenie wpłynęło na szkodę, nie zaś na korzyść sztuki. Zadaniem artysty jest przedewszystkiem odtwarzać dane typy w taki sposób, ażeby od prawdy ani na chwilę nie odstępować. Inaczej postąpiła większość artystów w „Domu otwartym“. Pani Krajewska (Katarzyna Ciuciumkiewiczowa) stworzyła typ tak przesadny, że dzisiaj nie można go znaleźć nawet w najbardziej zapadłej prowincyi; tym czasem rzecz się dzieje w mieście to większem. Wprowadzenie tańców na scenę było pomysłem fatalnym.

Postać Telesfora, która powinna nadać powagę sztuce, wyszła bardzo słabo w grze pana Dłuskiego. Że się nie stało zupełne *fiasco*, to jedynie zawdzięczyć trzeba grze pp. Nowakowskiego (Fikalski), Winklera (Wicherkowski) i Gorzkowskiego (Fujarkiewicz). Panie: Różańska i Majdrowiczowa, oraz p. Kopczewski, mieli takie role, które im nie pozwalały popisać się lepszą grą.

Za to „Złoty Cielec“ naprawił niemiłe wrażenie ze sztuki poprzedniej. Panowie: Texel, Kopczewski i panna Bilewiczówna, przyczynili się do tego, iż jednoaktówka bardzo dobrze wyszła na scenie.

We czwartek (13 maja) odegrano jedną z celujących komedyj Wiktoryna Sardou p. t., Nasi Najserdeczniejsi.“ Z powodu braku miejsca i czasu musimy się ograniczyć zaledwie na kilku słowach.

Dobrem wykonaniem gry odznaczyli się: Pp. Texel, Kopczewski, Winkler, Michałowski i pani Różańska. W grze pana Różańskiego było wiele subtelnych niedokładności, ale to z tej przyczyny, że artysta wybrał nieodpowiednią dla siebie rolę.

Z. P.

Album artystów. Fotografie artystów w kostiumach oraz całe grupy z operetek, bardzo wdzięcznie upozowane, wyjdą w zbiorowem album, nakładem p. Grodzickiego. Pan Czyżkowski w swych najlepszych rolach, jak nap. z „Gaskończyka“, „Rip-Rip“ i „Gasparone“, zdejmowal się osobno. - - Z innych operetek całe sceny zbiorowe zdjęto w formacie portretowym.

Nec locus ubi Troja fuit! Miejsce popisu amatorów łyżwowego sportu — gładka posadzka lodowa, na której podziwialiśmy zręczność nadobnych Radomianek, dziś przedstawia suchą przestrzeń ziemi, na której wody nawet znaku niema.

Omnibusy. Wobec zbliżającej się pory upałów, warto, ażeby który z panów właścicieli dorożek zaprowadził przynajmniej dwa omnibusy letnie, spacerowe; — Mogłyby one kursować po za miasto do miejsc więcej uczęszczanych przez spacerowiczów, jak nap.: na Wośniki, Młynek Janiszewski, Dzierzków, Prędocin, Długojów i t. p. — Oprócz tego, w oznaczonych godzinach mogłyby odwozić amatorów kąpieli na Firlej lub młynek Janiszewski.

Polewanie ulic. Odwołujemy się do panów właścicieli domów, prosząc ich w imieniu wszytkich mieszkańców miasta, aby raczyli włożyć na stróżów obowiązek polewania ulic, w porze letniej; przy najmniejszym powiewie wiatru—wzbijając się na ulicach tumany kurzu zasypują oczy przechodniom, a przez otwarte okna dostają się do mieszkań psując powietrze i niszcząc meble.

Fabryka pierników, niedawno założona w naszem mieście, przestała egzystować, dla braku zbytu wyrobów.

Dla wygody pieszych. Roboty około oparkanienia ogrodu nowego od strony pola już się zaczęły; warto, ażeby zrobiono tam bramę dla wygody pieszych, śpieszących bez bagażu na kolej.

Wytrwały. Podczas wielkich zamieci śnieżnych na drodze dąbrowskiej, jakiś pasażer, niezadowolony z ad-

Z BRUKU.

O czem tu pisać? Brak nowin. Co mówił p. Ignacy. „To nie na Radom!“ „W Radomiu nic się nie uda.“ Pięć przykładów. Czego nam potrzeba, aby „w Radomiu coś się udało?“

O czem tu pisać? Wprawdzie chciałoby się tysiące wierszy zamieścić w jednym feljetonie, w nadziei otrzymania sowitego honoraryum (po 5 gr. od wiersza), lecz z czegoż tu ulepić ten gmach ciekawy, zwany w architektonice dziennikarskiej—feljetonem?

Dni, tygodnie, ba! nawet miesiące całe płyną u nas tak cicho i monotonnie, że trudno jest wynaleźć jakikolwiek fakt, zdolny zaciekawić czytelników.

Bo czyż mam na nutę znanych piosnek, śpiewać o potrzebie wybudowania u nas kościoła, o zaprowadzeniu lekcyj gimnastyki, o projekcie wystawienia stałego przybytku Melpomeny, o biedzie dzisiejszej, ruinie majątkowej właścicieli bankructwach kupców, spekulacyach żydowskich, ciemnocią chłopstwa, brudach miejskich, o poważnionem małżeństwie, o nędzy i zepsuciu moralnem w najniższych warstwach naszego społeczeństwa?

Nie, nie! — odpowie każdy z was; — słyszeliśmy o tem, znamy!“

— Znacie? — A więc słuchajcie!

— „Dzień dobry! — wykrzyknął mi nad uchem p. Ignacy. — Cóżeś się kochany pan tak zamyślił?“

— „Myślę nad tem, że u nas nic się udać nie może.“

— „Powiem pani prawdę, — rzecze p. Ignacy, że i ja jestem tego przekonania. Widzicie u nas, my w Radomiu, to tego . . . no bo co innego, naprzykład Lublin; ma dwa razy tyle ludności i ot, teatr sobie teraz wystawił; ale u nas, no to ten . . .

„No to cóż u licha! mówcie!“ — wrzasnąłem zniecierpliwiony.

„Bo widzicie, u nas nic się nie uda! W przeszłym roku urządzili wystawę, wiele było bieganiny, hałasu i krzyku — a pożytku mało. Wystawa była przygotowawczą, odznaczone okazy miały być wysłane na wystawę warszawską, i cóż? nic z tego niebyło, rezultat żaden, jeszcze się panowie komitetowi waśnili później o jakieś tam belki czy deski.

Gazeta wasza wystąpiła z projektem utworzenia towarzystwa muzycznego; — piękna myśl! — I cóż z tego? Oto już kilka miesięcy upłynęło od wystąpienia z zaproszeniem amatorów na członków towarzystwa; zapisało się zaledwie kilku, a pesymiści już kiwają głowami, mówiąc: „to się nie uda!“

Wreszcie była mowa o postawieniu stałego teatru; — nawet jeden z właścicieli miejskich za przystępną sumę plac pod budowę teatru oddawał; lecz wiecie, co powiedział, zapytywany o zdanie bogaty pan J., członek wszystkich towarzystw w mieście, uchodzący za męża czynu i inicyatywy?

„Niech oni sobie głowy tem nie zawracają, stały teatr to nie na Radom, Zresztą po co nam teatr, poco mamy się dusić w sali teatralnej, kiedy dzisiaj, dopóki teatr jest w resursie, to ot, przy preferku, możemy sobie spokojnie wysłuchać nawet całej opery, nie chodząc umyślnie do teatru? — Sądzę więc, panowie, że ocenicie moje zdanie i przyznacie że stały teatr, wymagający znacznych kosztów, to nie na nasz Radom!“

„Doszliśmy więc do tego przekonania, kończył p. Ignacy, a po części wmówiono już w nas, że trudno jakiś większy projekt w czyn u nas wprowadzić.“

Rozstaliśmy się. I znowu zamyśliłem się nad tem wszystkiem; różne wypadki dnia zacznych mi krążyć po głowie A to prawda, że u nas nic się nie uda . . .

Wszak i ów p. kupiec, co urządził zupełną wyprzedaż towarów, „niby po cenie kosztu“ zawiódł się na naszem mieście; ten pan kupiec myślał że w Radomiu uda się mu brać ludzi na fikcyjną wyprzedaż; niestety pokazało się, że taka wyprzedaż „to nie na Radom.“

Nawet dodawanie na szyldzie napisów: „. . . z Paryża“, „krawiec z Warszawy“, „zegarmistrz z Petersburga“, nie zdoła zapewnić danej firmie powodzenia w Radomiu.

Inaczej jednak myślał taki, np. pan K., z Krakowa. Bawiąc w mieście naszem, zwrócił uwagę na złe pieczywo radomskie i zaraz powiedział sobie: „gdyby znalazł się ktoś, coby założył w Radomiu piekarnią, w którejby wypiekano bułki i chleb z dobrej mąki, przy obecnem zaniedbaniu się tutaj panów piekarzy, to ten ktoś z pewnością mógłby liczyć na powodzenie.“ Jak pomyślał o tem p. K., tak też zaraz i zrobił. Wynajął lokal, wybudował piec najnowszego systematu, sprowadził uzdolnionego majstra do wypieku bułek, i zaraz pierwsza próba wypadła tak świetnie, że konsumenci, łaknący dobrego pieczywa, w kilka godzin rozchwytali cały zapas.

Nowa piekarnia od razu stała się głośną, a pomiędzy miejsowymi piekarzami powstał straszny rwetes; *cechow* uderzyli na alarm.

ministracyi kolejowej, wystosował na jednej ze stacyj, zażalenie do dyrekcyi drogi, które zajęło *całe sześć arkuszy* drobnego pisma.

Wytrwałość i praca godna podziwu i lepszej sprawy.

Lody. Między ulicznymi handlarzami lodów zwraca uwagę wszystkich żyd, w ubraniu narodowem rosyjskiem. Od dawna fabrykowaniem lodów i roznoszeniem po mieście trudnili się u nas przybysze z gubernij rosyjskich, którzy zebrawszy trochę grosza przez lato, na zimę wracali do Rosyi. — Otóż podobał się widocznie ów przemysł naszym żydkom, skoro jeden z nich już się wziął do tego interesu.

Komicznie wygląda brodaty Icek w czerwonej koszuli, z faską lodów na głowie, wykrzykujący żydowskim akcentem: „sacher mroźny." Towarzyszą mu w wędrówce żona i dwoje obdartych dzieciaków. Żona pomaga Ickowi zdejmować faskę z głowy, nakłada kupującym lody na spodki, które później dzieciaki czyszczą językami.

Wyprzedaż. Publiczność warszawską oddawna spekulanci żydowscy *biorą* na tak zwaną *wyprzedaż.* Dosyć jest mieć jakieś kilka set rubli, zakupić za nie różnych towarów, najczęściej galanteryjnych, wynająć sklep, a za jakie dwa lub trzy tygodnie ogłosić, że z powodu „zwinięcia interesu" „słabości zdrowia" „wyjazdu" i t. p. urządza się w danym sklepie „zupełna wyprzedaż po cenie kosztu, a nawet niżej"; dosyć jest tej prostej manipulacyi, aby wszystek towar wyprzedać w krótkim czasie, naturalnie z zarobkiem, i sprowadzić znów świeży transport towarów na dalszą wyprzedaż, która trwa już bez końca, gdyż przy ogromnym zbycie świeże towary ciągle przybywają. Znamy kilka takich sklepów w Warszawie, gdzie wyprzedawane są towary od lat już kilkunastu, a ciągle ich pełno; pomysłowi zaś kupcy robią dobre interesy.

Na podobną przynętę jeden z tutejszych kupców starozakonnych chce łapać publiczność, a ponieważ fikcyjne wyprzedaże w naszem mieście są dotąd nowością, czujemy się przeto w obowiązku ostrzedz publiczność, aby się nie dawała ściągać na szumne ogłoszenia o wyprzedaży towarów po bajecznie nizkich cenach, gdyż jest to zwyczajna wędka, na którą żydzi chcą wyławiać grosze z naszej kieszeni.

Droga od szosy skaryszewskiej do samej stacyi kolejowej wysadzono drzewkami.

Apteki. Gubernia Radomska posiada 31 aptek normalnych i 8 wiejskich (jednę na 17,190 mieszkańców); w nich pracuje 4-ch magistrów farmacyi, 37 prowizorów, 7 pomocników aptekarskich i 18 uczniów.

Ogólna cyfra recept, podług których wyekspedyowane zostały lekarstwa w ciągu roku przeszłego, ze wszystkich aptek gubernii, wynosi 90,745 (o 14,287 więcej aniżeli w r. 1884), średnio przypada na aptekę normalną 2,807 recept; na wiejską — 467.

Nadesłane. Szanowny Redaktorze! W 36-tym numerze „Gazety Radomskiej" znalazłem złośliwą uwagę, dotyczącą mnie, a zatytułowaną: „Rękawicznik z Warszawy" Autor tej wzmianki zarzuca mi *blagę*, twierdząc, iż w swoim fachu kształciłem się tutaj, nie zaś w Warszawie. Otóż mam zaszczyt oznajmić, że chociaż z początku istotnie uczyłem się szycia rękawiczek u jednego z miejscowych rękawiczników, lecz następnie w ciągu lat pietnastu pracowałem w najlepszych fabrykach warszawskich, a więc nie poczuwam się wcale do *blagi* ogłaszając się, jako rękawicznik z warszawy.

Łączę wyrazy poważania
Rękawicznik *K.*

Iłża. W Iłży, na zasadzie ustawy zatwierdzonej przez J. W. Ministra spraw Wewnętrznych, od roku 1879 egzystuje dla urzędników i oficyalistów miejscowego zarządu powiatowego kasa pożyczkowo-wkładowa.

Na odbytem niedawno ogólnem zebraniu uczestniczących dopełnione zostało szczegółowe sprawdzenie rachunków kasy za przeszły rok 1885, z czego okazało się:

Że pod koniec 1885 r. było przychodu	3,181 rs. 26 k.
wydano	2,466 rs. 62 k.
Zatem po dzień 1 stycznia 1886 r. był remanent	714 rs. 64 k.
Po dzień 1 Stycznia 1885 roku kapitał kasy wynosi	1,332 rs. 41 k.
obowiązkowych i dobrowolnych wkładów w ciągu r. 1885 wpłynęło. . . .	487 rs. 36 k.
również wpłynęło procentów od pożyczek i innych dochodów	139 rs. 23 k.
Razem	1,959 rs. — k.
Za potrąceniem wydanych w ciągu roku 1885, trzem wybyłym uczestnikom ich wkładów z procentami, wynoszących .	198 rs. 36 k.
Kapitał kasy do końca roku 1885, zgodnie z księgami rachunkowemi wynosi	1,760 rs. 64 k.
Składa się:	
1. z wypożyczonych uczestnikom kasy .	1046 rs. — k.
2. z danych na procent do pożyczkowej kasy gminnej w Iłży	600 rs. — k.
3. z gotowizny w miejscowej kasie . .	114 rs. 64 k.
Razem, jak wyżej	1,760 rs. 64 k.

Kasa ta, od dnia 1 Maja 1879 r. dzięki ścisłemu stosowaniu się do warunków ustawy, funkcyonuje z wielkim pożytkiem. W ciągu tego blizko 7-io letniego czasu żadnych niedoborów lub strat nie było; uczestnicy niektórzy, obok obowiązkowych 4% od pobieranej pensyi, wnoszą dobrowolne wkłady, od zaciągniętych zaś pożyczek uiszczają 6% na rok. Wydane pożyczki nie przewyższają pobieranej 2-ch miesięcznej pensyi uczestnika, lub też wysokości gotowego jego kapitału.

Przy tem zebrani uczestnicy, w liczbie 17 u większością głosów wybrali na następne dwa lata nowy skład zarządu kasy, a mianowicie:
Na prezydującego—barona Driesena, Naczelnika powiatu, *na członków*: sztabs-kapitana Połubojarynowa Naczelnika straży ziemskiej i Budowniczego, powiatu Lucyana Mierzejewskiego. *Na kasyera*: Pomocnika Naczelnika powiatu, Radzcę Honorowego, Józefa Lejkowskiego, dotąd od roku 1883 pełniącego też obowiązki. *Na pełnomocników* dla rewizyi kasy: Lekarza powiatu, dr. Maksymiljana Certowicza i referenta zarządu powiatowego, Juliana Stępniewicza.

Sprostowanie. W numerze 26 „Gazety Radomskiej" zamieszczona była wiadomość o napadzie w celu rabunku na księdza Edwarda Ellerta. Otóż otrzymaliśmy z kancelaryi Naczelnika gubernii uwiadomienie, iż wypadek powyższy nie miał wcale miejsca.

W sprawie Towarzystwa gór Świętokrzyzkich. Od jednego z czytelników naszych otrzymaliśmy artykuł następujący:

W ostatnim numerze „Gazety Radomskiej" umieszczono wyjątki z listu, pisanego do „Kur. Warszawskiego" w sprawie Towarzystwa gór Świętokrzyzkich. Na motywy tamże podane zupełnie zgodzić się można, tylko że jak każda myśl, każde przedsiębiorstwo prywatne, nim się zdoła zawiązać, sporą liczbę osób zgromadzić oraz zainteresować ogół, potrzeba koniecznie, aby były jednostki do głębi przejęte ważnością zadania, lub ożywione myślą i wiarą, że dany projekt z pomyślnym skutkiem i pożytkiem ogółu da się przeprowadzić.

Tą drogą powstały wszystkie kluby Alpejskie, za ich przykładem powstało Towarzystwo Tatrzańskie. To ostatnie czyżby istniało dzisiaj i tak pomyślnie się rozwijało, gdyby nie Dr. Tytus Chałubiński, który urokiem swego imienia i własnym przykładem setki, jeżeli nietysiące osób zachęcił do wycieczek w Tatry?

Zdaje się, że taką drogą zawiąże się i klub gór Świętokrzyzkich; potrzeba go stworzyć a przynajmniej zebrać zastęp zwolenników tych wycieczek; trzeba, aby ogół uwierzył, że droga Dąbrowska, poczynając od Strzemieszyc, przebiega malownicze i pamiątkowe okolice kraju, że nie, uciekając się do zagranicznych miejscowości, tak zwanych stacyj klimatycznych albo zakładów leczniczych, można i u nas, pod wpływem ożywczego powietrza doliny Prędocińskiej lub woni lasów Świętokrzyzskich, odzyskać siły i zdrowie, a grosz w kraju pozotawiony nie jedną szczerbę zapełni, przyczyniając się do polepszenia stanu majątkowego naszych obywateli.

Nie ulega wątpliwości, że początki, jak w każdej rzeczy będą trudne. Wycieczki do Ojcowa i w góry Świętokrzyzkie, odbywane w liczniejszem towarzystwie, wymagają pewnego przygotowania i zabiegów ze strony inicyatorów, ale przy dobrej woli i energii wszystko da się pokonać.

Istnieje ogólne przekonanie, że niewygody i drożyzna są własnością miejscowych zakładów letnich i wszelkich hoteli lub zajazdów na prowincyi, a ztąd i obawa przed temi alternatywami skłania wiele osób do wyjazdu za granicę; takie mniemanie jest wygodnym pretekstem do wycieczki po za swoje granice, między obcych co z nas szydzą i tem lepiej zdzierają za marny tytuł lub skromny dodatek „von'a".

Raz przecie należy się otrząsnąć z przesądów i nałogów szkodliwych. Zdrowe powietrze gór i lasów naszych niech nas trzeźwi i sił dodaje. O ile wiemy, myśl urządzenia wspólnych wycieczek przechodzi z fazy projektów na pole urzeczywistnienia i to w bardzo niedalekiej przyszłości.

Nie jesteśmy dziś jeszcze upoważnieni do podawania szczegółów, ale w miarę postępu ułożonego planu, zawiadamiać naszych czytelników nie omieszkamy, gdyż pewni jesteśmy że projekt zyska gorące i serdeczne poparcie przez ogół a tylko w ten sposób myśl dobra może się urzeczywistnić.

„Co to, mówili, jak on śmie, *fuszer, żaden majster, ani cechowy*, włazić nam, *zgromadzonym*, w drogę? My go tu *urządzimy*! Dotąd będzie wypiekać bułki, aż się sam wypiecze!

I poczęli zaraz różnemi sposobami dokuczać i szkodzić panu K.

Najprzód podali *in gremio* prośbę do magistratu o zniżenie taksy na pieczywo, w celu zmuszenia p. K. aby zaprzestał sumiennego traktowania swego zawodu, później odmawiali mu czeladników, nasyłając pijaków i urwisów, słowem, chcieli za jaką bądź cenę, nie przebierając w środkach, pozbyć się nienawistnego intruza. Lecz wtedy, gdy panowie piekarze tracili czas na sesye, zgromadzenia, śniadania i bibki, na których radzono, jakby usunąć groźnego konkurenta, pan K. pracował cicho, coraz lepsze wypiekał bułki, sam kupował zboże, oddawał je do młyna, a więc miał mąkę dobrą i tańszą, niż inni piekarze i wyroby jego odznaczały się dobrocią. Jakiż był koniec tej zaciekłej walki konkurencyjnej? Oto pan K. piekarnią swą rozszerzył, wybudował drugi piec i cieszy się wielkiem powodzeniem.

A nasi piekarze? — Trzej, narobiwszy długów, zwijają piekarnie, — a pan K., wbrew przepowiedniom, nie „wypiekł się"; owszem, zadowolony jest bardzo ze swego położenia i stanowczo twierdzi, że w Radomiu niejeden interes nowy *jeszcze się udać może.*

Drugi przykład. Panny C., przed kilku laty zaczęły się uczyć robienia kwiatów. Nasi pesymiści kiwali z politowaniem głowami, mówiąc: „fabryka kwiatów, to nie na Radom." — Nie zraziło to bynajmiej panien C., owszem, uczyły się gorliwie, pracowały i dziś kwiaty ich cieszą się ogólnem uznaniem, chociaż pilne pracownice nie kładą na kwiatach firm warszawskich lub paryzkich.

Przykład trzeci. Pani Ch. . . założyła sklep towarów bławatnych, a przy nim pracownią bielizny, robótek ręcznych i t. p. wyrobów z działu pracy kobiet. — I znów byli tacy, co wzruszali na to ramionami; wszakże przy umiejętnem prowadzeniu — sklep i pracownia pani Ch. . . zjednały już sobie zasłużoną renomę.

Przykład czwarty. Panna Z. . ., ukończywszy gimnazyum, nauczyła się roboty krawatów męzkich; wyrabia je całemi tuzinami, a że dobroć materyałów i eleganckie wykończenie, nie ustępują krawatom zagranicznym, panna Z. ma wielkie zapotrzebowanie od kupców; a więc szczęśliwa myśl, wprowadzona w czyn, udała się jej zupełnie.

Przykład piąty. Biadaliśmy od dawna i narzekaliśmy na brak porządnych kąpieli ciepłych. — Nikt nie śmiał przypuszczać nawet, że można by zbudować łazienki, że bylibyśmy wolni od przymusowego kąpania się w brudnych wannach żydowskich.

I znalazł się śmiałek, urządził przyzwoite łazienki o sześciu wannach, zrobionych z komfortem i zachowaniem wszelkich warunków hygienicznych. Nowe kąpiele mają powodzenie wielkie. Pokazuje się więc, że wbrew twierdzeniom pesymistów, — w naszem upośledzonem mieście wszystko, a przynajmiej wiele rzeczy udać się może, tylko potrzeba nam energicznej inicyatywy, cierpliwości, pracy, a przedewszystkiem—wytrwałości.

Gdy się ujrzymy posiadaczami takich zalet, wtedy krzykniemy chórem: „U nas, w Radomiu, wszystko się uda!"

Szczęsny.

32

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

Przed dworem gromadka ludzi stoi. Jest pomiędzy nimi Kacper, parobek, który znowuż do służby powrócił i kilku starych gospodarzy ze wsi. Przyszli oni tutaj z własnej a dobrej woli, powitać dobrem życzeniem tych, co przybyć tu i wspólnie pracować zamierzają.

Ekonom wyszedł przed ganek.

— Cościć jeszcze nie widać — rzekł do chłopów.

— Bez suchość musi — odezwał się Kacper — od Zależanki pioch škaradny — ale niedługo nadjadą, tylo co nie widać, kunie dobre to zmogą.

— Berkowi tera się urwie — wtrącił któryś chłop.

— Oj, oj, co mu się ma urwać? — rzekł Kacper — kiej on se tera w mieście chałupę galantą kupił — i za kupca je wielkiego, zbożem ponoś handluje i propinacyą tyż tzzyma.

— Dla tego choć niby i tamten, na to mówiąc Stajn zyd był, ale jak go oporządziły nase zydy, ledwie się wydobył, nieborak...

— A juści — drugiby się tak nie dał.

— Dobre zydzisko z niego było, grzecny, słowa marnego nikomu nie powiedział — i widać spekulatności takiej nie miał, jak jense zydy mają.

— Et, co wy się tam znacie, moi ludzie, — rzekł ekonom — ja mam hedukacyą i wiem, jak się na świecie dzieje. Ziemię świętą Pan Bóg dla człowieka stworzył i oddał mu ją, „żeby mu była poddana", jak stoi w Piśmie, ale tyż znowu w Piśmie stoi: „w pocie czoła pracować będziesz", — bo sprawiedliwie tak stoi...

— A juści stoi — odrzekł Kacper — nieraz i ksiądz tak gadał.

— Tedy, kto chce z tej ziemi chleb jeść, ten musi w pocie czoła pracować i musi być dla tej ziemi dwojaki: jak dziecko dla matki wszystko żywiącej, która według opatrzności Bozkiej jest świata karmicielką i jako matka dla dziecka —a jako matka dla dziecka, według tego zaś, że człowiekowi darmo nic nie przyjdzie do ręki... Tedy, jako wam rzekłem moje ludzie, człowiek musi chodzić kiele ziemi jak matka kiele maleńkiego dziecka, i jako jensza matka, która niedospawszy, niedojadłszy, przecierpiawszy dużo, doczeka się ze swojego dziecka pociechy w starości swojej i osłodzenia, tak i człowiek, co więcej trudu kiele ziemi dołoży — to więcej pożytku z niej odbierze. A widzita, żeby zaś tak sumiennie kiele ziemi chodzić, tak kiele niej robić, tak ją rzetelnie uprawiać, tak każdy podły chwast wyplenić — to trza tę ziemię, na to mówiący, szczyrym sercem kochać dwojako, jako dziecko matkę—żywiącą—i jako matka dziecko. Nie wiem ja, moje miłe ludzie, czyśta mnie dobrze zrozumieli, ale to wiem, żem powiedział com wiedział — a wiedziałem od mądrych ludzi i z książek nabożnych.

— Prawda, święta prawda — rzekł Kacper z westchnieniem — ma pan ekumon racyją.

— Jadą! jadą!—zawołał chłopak od bramy—już dudni na moście!....

Ekonom do pokoju pobiegł, tacę z chlebem i solą w ręce obie ujął i w progu oczekiwał rozrzewniony, wzruszony.

Z ekwipażu, który się zatrzymał przed gankiem, wyskoczył młody człowiek o ogorzałej twarzy i podał rękę swej towarzyszce, która z ciekawością spoglądała na witającą ich gromadkę.

Ekonom, który do oracyj wrodzony miał pociąg—przystąpił z chlebem i solą i drżącym ze wzruszenia ale silnym głosem przemówił:

— Chlebem, solą i dobrą wolą witamy was na tym progu. Dziadkowie twoi, panie, przeżyli tu z nami długie lata, ale Bóg Najwyższy nie dozwolił im doczekać iżby was powitali w tych progach. — Wita więc was gromadka prostych ludzi i sługa, który u dziadków waszych przez lat czterdzieści pracował. Wnijdźcie do domu ojców waszych; pokój, szczęście i błogosławieństwo Boże niechaj mieszka z wami.

Wyrzekłszy to i oddawszy chleb z solą, rzucił się stary do rąk pana i pani — i rozszlochał się na dobre.

Młoda pani weszła do dworu. Przebiegła szybko przez wszystkie pokoje i zachwyconą była ich czyściutkiem i skromnem urządzeniem.

— Jak tu pięknie—jak dobrze — mówiła, tuląc się do ramienia męża — jak malowniczo płoną te ognie na wzgórzach. — O, mój Jasiu, ja wierzę że się można do takiego ustronia przywiązać, że je można szczerze pokochać.

Ekonom stojący przy progu szepnął z cicha.

— Prawda święta... — po chwili dodał głośno:

— Wielmożny panie, siła tu będziemy mieli do roboty. Każde pole zaszkaradzone na nic... cygańskie tu widać gospodarstwo było...

— Wiem, wiem, mój Józefie, ale mam nadzieję że się to naprawi.

— A jutro, wielmożny panie, do kosy! łąka ładna, pogoda jest, ze dwudziestu kosiarzy przyjdzie.

— Bardzo dobrze, raniutko wyjdziemy obejrzeć naszą biedę...

Ekonom skłonił się i powiedziawszy „dobranoc" wyszedł. Młodzi ludzie zostali sami.

Jeszcze długo świeciło się w białym dworku; na wzgórzach dogasały ognie—a księżyc w całej pełni blasku płynął na horyzoncie, złocił wody, potokami srebra oblewał kołyszące się zboże.

W powietrzu było cicho, spokojnie, tylko odległy turkot młyna przerywał tę ciszę.

Noc pogodna otoczyła ziemię uśpioną—sen cichy skleił oczy pracowników i było cicho, rozkosznie, w tę najpiękniejszą noc letnią... w noc świętojańską.

K O N I E C.

Z KRAJU.

Witold Szaniawski, barytonista, radomianin, wychowaniec tutejszego gimnazyum, koncertuje obecnie w większych miastach prowincyonalnych wspólnie z panną Rafael-Machwic, primadonną teatru londyńskiego „Covent-Garden".

Manometr ulepszony. P. Sarnecki, mechanik, złożył w tych dniach w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu manometr ulepszony własnego pomysłu, z prośbą o wyrażenie opinii nad jego wynalazkiem, wprowadzonym już w użycie przy parowozach kolei żelaznej wiedeńskiej. Manometr p. S., za pomocą dowcipnego przyrządu, z najdokładniejszą ścisłością wykazuje ilość ciśnienia atmosfer i ma być skutecznym środkiem kontroli maszynistów.

Z Ojcowa donoszą, że prawie wszystkie lokale na drugi sezon zostały już zamówione. Na pierwszy, rozpoczynający się w bieżącym miesiącu, jest dopiero połowa mieszkań wynajętych.

W sezonie obecnym letnicy w Ojcowie korzystać będą z ważnego udogodnienia: znalazł się bowiem pewien przedsiębiorca, podejmujący się codziennej dostawy żywności z okolic Krakowa.

ZE ŚWIATA.

Związek Rycerzy pracy, który ujął ster całej akcyi socyalnej w Stanach Zjednoczonych, posiada tam od lat pięciu niezmierne wpływy na cały świat robotniczy. Na czele związku stoi obecnie generalny mistrz robotników *Powderly*, Irlandczyk, urodzony w Pensylwanii, obdarzony wielką siłą wymowy, energią i wyznający stosunkowo umiarkowane zasady. Każdy robotnik, starszy nad nad lat 18, może być członkiem związku, bez różnicy płci, religii i narodowości. Wyłączeni są bezwarunkowo: bankierowie, adwokaci, giełdownicy, szulerzy i szynkarze. Do kółek lokalnych należą członkowie jednego tylko procederu, do kółek okręgowych — członkowie wszystkich gałęzi pracy. Celem związku jest materyalna i moralna pomyślność robotników, oraz zabezpieczenie owoców ich pracy. Dla osiągnięcia tego celu, związek usiłuje przeprowadzić drogą prawodawczą różne reformy, między temi: zakaz pracy dzieci, nie mających lat 15 i ograniczenie pracy dziennej do 8 godzin, utworzenie sądów rozjemczych między robotnikami i chlebodawcami; zakaz sprowadzania robotników z zagramicy; upaństwowienie kolei żelaznych, telegrafów i telefonów; zastąpienie systematu najmu przez pracę zbiorową; zniesienie banków, i pożyczek procentowych oraz zaprowadzenie narodowego systematu monetarnego.

Osady polskie w Turcyi. W granicach posiadłości Porty Ottomańskiej oprócz kilku pomniejszych istnieją dwie większe i zasobne osady polskie. Pierwsza z nich w Azyi Mniejszej nazywa się Adempol i zawdzięcza swe istnienie Ks. Adamowi Czartoryskiemu, który grunty dzisiejszego Adampola wykupił od Lazarystów około 1844 roku. Drugą osadę u ujścia rzeki Salambryi (Ponteus) w Tessalii, założył Reszyd basza w roku 1858, dla resztek legionu polskiego, pozostałego z wojny Krymskiej.

Wiadomości polityczne.

Radom, 15 maja 1886.

Kwestya grecka zdaje się przybierać charakter pokojowy. Utworzenie nowego gabinetu w formie prowizorycznej uspokoiło nieco Europę, gdyż jest nadzieja, że gabinet będzie się starał o wykonanie wszelkich żądań, uczynionych przez mocarstwa. W obec takiego stanu rzeczy zdawałoby się, że już niema nad czem łamać głowy, tym czasem trzymanie się na uboczu Francyi i Rosyi jest wielką zagadką dotychczas dla gabinetów. Obok tego, wielką sensacyą sprawiło wykrycie w Albanii spisku, który miał na celu powstanie przeciw Turcyi i połączenie się z Grecyą. A więc się okazuje, że pomimo postawy pokojowej, podziemne roboty przybierają charakter niebezpieczny.

Łatwiej poszło z ustawą kościelno-polityczną, niżeli z kwestyą grecką.

Projekty, nad któremi długo debatowano, zostały nareszcie ukończone i wkrótce otrzymają sankcyą prawomocną. Przy głosowaniu imiennem projekt ustawy uchwalono większością 260 głosów przeciwko 180. Następnie izba przeszła do obrad nad projektem ustawy, dotyczącej mianowania i stosunków służbowych w Prusach Zachodnich, W. Księztwie Poznańskiem i obwodzie regencyjnym Opolskim na Szlązku.

Obok spraw kościelno-politycznych i projektów zniszczenia żywiołu polskiego, polip niemiecki, w postaci Ks. Bismarka, sięga jeszcze dalej. Wielki książę chce skorzystać z rozkładu państwa Marokkańskiego i tam już wpływ swój stara się utrwalić. Czy to mu się powiedzie, rzecz wątpliwa, gdyż trudno rachować na przyjaźń Hiszpanii z tej racyi, że w sprawie wysp Karolińskich były poczynione pewne ustępstwa ze strony Niemiec. Hiszpanie nie pamiętają o takich drobnostkach.

Niecierpliwie oczekiwane rozprawy nad bilem o autonomii irlandzkiej, dotąd jeszcze nie przybrały określonej formy. Gladstone poczynił ustępstwa w zamiarze pozyskania partyi radykalnej, ale to nie przyniosło pożądanego skutku. Losy samorządu Irlandyi ważą się dotąd i jeszcze się nie przechyliły na żadną stronę. Jako za jeden ze środków skutecznych, pierwszy minister uważa cofnięcie bilu o wykupieniu ziemi w Irlandyi. Natomiast zamierza ograniczyć się na przeprowadzeniu projektu o autonomii ze znacznemi zmianami.

Hiszpania tym czasem rozmyśla nad rozwiązaniem kwestyj: socyalnej, rolnej, kolonialnej i handlowej. Jest to zadanie olbrzymie, trudne do wykonania; rzecz bardzo wątpliwa, czy Hiszpania przynajmniej w $1/10$ zdoła zaspokoić te sprawy żywotne. Fakt uznania przez Anglią i inne mocarstwa praw zwierzchniczych Hiszpanii na Karolinami został już ostatecznie stwierdzonym.

TELEGRAMY.

Londyn 14-go maja.—W irlandzkiej prowincyi Ulster, zamieszkałej przeważnie przez ludność protestancką szkockiego pochodzenia, rozpoczął się żywy ruch przeciwko projektowi do prawa o zarządzie Irlandyi. Otwierają się komitety do tworzenia oddziałów wojskowych, w celu okazania zbrojnego oporu rozszerzeniu prawa na Ulster. Uporczywej pogłosce, że generał Wolseley zamierza stanąć na czele ruchu, zaprzeczył w izbie gmin minister wojny.

Ateny 14-go maja.—Minster wojny kazał powstrzymać marsz wojsk ku granicy. Flota grecka stoi pod Salaminą.

Konstantynopol 14-go maja.—Pomimo zmiany gabinetu greckiego, blokada międynarodowa wybrzeży trwać ma aż do chwili rozbrojenia się Grecyi. Dymisya Delyannisa nia rozstrzyga kwestyi pokoju lub wojny; sytuacya zatem pozostaje ciągle silnie naprężoną.

Salonika 14-go maja.—Władze tureckie w Albanii wpadły na trop agitacyi greckiej, mającej na celu wzniecanie w tej prowincyi zbrojnego powstania przeciwko Porcie.

O G Ł O S Z E N I A.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.— Радомъ, 3 Мая 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.